CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 22—29 GRUDNIA Nr. 51—52. (138—139).



Drzeworyt wykonany przez Wasyla Masiutyna.

Borys Olchiwśkyj

Biskup Józef Wereszczyński

„Niezadługo czekać (czego Panie Boże uchowaj), że wszytka Ukraina, wespołek i z koroną Polską, pewna jest przyszłego niebezpieczeństwa swego.

Do czego aby nie przychodziło, potrzeba w tej mierze W. M. się wszystkim uciekać do Pana Boga i w powinności się swojej poczuwać, jakobyście tego klejnotu, filaru i podpory swojej, k'temu szczytu a muru od pogan niedobytego... z samemi sobą nie utracili".

Z „Publiki Wereszczyńskiego, r. 1594 [1]).

Bezpośrednim powodem wypowiedzenia tej namiętnej przestrogi, była, jak wynika z kontekstu, rzecz następująca:

Car moskiewski, podczas napadu Tatarów na Ukrainę (zdaniem J. Wereszczyńskiego, w porozumieniu z Tatarami, nie zrywając oficjalnego pokoju z Polską, założył i obsadził swoją załogą nowy gród warowny na terytorjum Rzeczypospolitej, w odległości dwuch mil od królewskiego miasta Ostrza, a trzynastu od Kijowa.

Czy był to powód istotnie usprawiedliwiający tak groźną przepowiednię „utracenia samych siebie"? Z punktu widzenia ówczesnego „szarego człowieka", szarej masy społeczeństwa szlacheckiego, zapewne, nie...

Cóż z tego, że „Moskiewski" założył zamek gdzieś na rzadko zaludnionem pograniczu? Napewno wiadomości o zwyżce cen na zboże na rynku gdańskim lub o jakimś wyjątkowo zawadjackim najeździe na cudze folwarki głośniejszy wywoływały oddźwięk.

Obecnie jednak, po upływie trzech i pół stuleci, możemy podziwiać przezorność i mądrość autora „Publiki", trafność jego oceny niebezpieczeństwa moskiewskiego, zagrażającego „wszytkiej Ukrainie, wespołek i z Koroną polską". Założenie grodu carskiego na terytorjum Rzeczypospolitej było jednym z symptomów tego niebezpieczeństwa.

Lecz trzeba było posiadać naprawdę wielką intuicję, aby już na schyłku XVI w. przeczuwać to, co się sprawdziło znacznie później, mianowicie, że po opanowaniu przez Moskwę Ukrainy, Rzeczpospolita straci również i „siebie samą".

Dziwić się należy, że pisarz polityczny, należący do złotego wieku piśmiennictwa polskiego i polskiej myśli państwowej, został obecnie w Polsce całkowicie zapomniany. Miałem sposobność przekonać się, że, poza szczupłem gronem fachowców-historyków, tylko bardzo nieliczne jednostki wiedzą cośkolwiek o tej szlachetnej postaci. Dlatego też uważałem za stosowne przyczynić się do jej spopularyzowania przez zaznajomienie (bodaj krótkie i fragmentaryczne) czytelników B. P. U. z życiem Józefa Wereszczyńskiego i z treścią niektórych jego pism, poświęconych sprawom ukraińskim.

*
* *

...„Tedy potrzeba, żeby J. M. Pan Hetman raczył Ich M. informować, że do tego wojska kozackiego, którego jest kilkadziesiąt tysięcy, niepotrzeba więtszego wojska wyprowadzać nad trzynaście set jezdy, która jezda potrzeba, żeby się też nie przesadzała na drogie pocztowe konie, oprócz mirzyńców, a to wszystko wałachów. Która jezda i piechota ma się ściągnąć naprzód do Nowego Weresowa i Białej Cerkwi, bądź też do Wasilkowa, gdzie, wytchnąwszy koniom i sobie, potrzeba się będzie w żywność wszelaką za pieniądze sposobić i w czólny, na których to czólnach ta żywność ich i piechota wszytka aż do Żaporoża Dnieprem była zaprowadzona, a jezda jeszcze na miejscu złączywszy się z kozaki jechać będą musieli, polem dzikiem, opatrzywszy się także w jukach, do miejsca sobie zleconego, gdyż w kilu miejsc będą się schodzić z czółny dla brania z nich żywności" [2]).

Czytelnik może mieć wrażenie, że zacytowałem list do hetmana koronnego od kogokolwiek ze starszyzny kozackiej. W każdym razie nietrudno się domyśleć, że list ten został napisany przez wytrawnego żołnierza.

Trudniej natomiast pogodzić się z myślą, że autorem listu była osoba duchowna i zakonna, piastująca wysoką godność biskupią. A jednak tak jest, skoro widnieje pod listem podpis Józefa Wereszczyńskiego, z Bożej łaski biskupa kijowskiego i opata sieciechowskiego.

W sprawach wojskowych występował Wereszczyński nietylko jako doradca. Gdyby tak było, nie mógłby był oświadczyć na Sejmie warszawskim w 1597 r., że „nietylko z Turki, ale i z oczakowskimi insulaty, nie Biblją, ale szablą biskupi kijowscy dysputują" [3]).

Mamy zresztą sporo dowodów jego bezpośredniego udziału w wyprawach wojennych. Spotykał się widocznie z zarzutem, że wojowniczość i rozlew krwi nie pasują osobie duchownej, skoro dowodził, że prowadzenie wojny przez dostojnika kościelnego nie powinno mu być poczytywane za grzech.

Uzasadniając tę tezę powoływał się na liczne precedensy historyczne, na „Samuela, najwyższego biskupa starego zakonu", który „zemścił się krzywdy Bożej i wiernych Jego nad onym poganinem na imię Agogiem, królem amalechitskim", na to, że „kapłan wielki Judasz Machabeusz często gęsto z nieprzyjacioły ludu bożego czynił i na głowę je nieraz porażał", że papieże udzielali błogosławieństwa zakonom rycerskim, a niejaki Krinstart „będąc nietylo biskupem, ale i mnichem, znacznie pokazował swą dzielność w każdej dolegliwości królestwa węgierskiego [4]).

Takie oto przykłady ze Starego Testamentu i dziejów kościelnych zagrzewały do czynu Józefa Wereszczyńskiego, „biskupa zakutego w hełm i pancerz".

*
* *

Zapał rycerski i patrjotyczny ogarnął Wereszczyńskiego wówczas, gdy został biskupem kijowskim, lub, jak sam siebie niekiedy nazywał, „biskupem Ukrainy [5])".

O wielkim przełomie w jego zainteresowaniach, świadczy przegląd chronologiczny jego pism. Jako opat Benedyktynów sieciechowskich, przed uzyskaniem (w r. 1589) nominacji na

[1]) Pisma polityczne ks. Józefa Wereszczyńskiego. Wydanie K. J. Turowskiego, Kraków, 1858, str. 2.

[2]) „List ks. Józefa Wereszczyńskiego" — dodatek do „Pism politycznych".

[3]) „Pisma polityczne", str. 59.

[4]) Ibid. str. 14.

[5]) „Pisma polit.", str. 39.

biskupa kijowskiego, ogłasza drukiem następujące dzieła: „Kazanie na dzień zaduszny", „Instrukcja albo nauka o spowiedzi", „Gościniec pewny niepomiernym moczygębom a obmierzłym wydmikuflom świata tego", „Wizerunek na kształt kazania o wzgardzie śmierci", „Kazanie przy przyjmowaniu świętości małżeństwa", „Kazania na ośmnaście niedziel", „Reguła, t. j. nauka dobrego życia króla każdego chrześcijańskiego".

A więc same pisma religijne i moralne. Historyk literatury zachwyca się jego kazaniami, w których znajduje „urok żywości i wyrazistości", oraz „dar zastosowania się do słuchaczów bez zbytniego zniżania się do nich"[6]).

Jakże jaskrawie odbija od tego spisu katalog prac Wereszczyńskiego z drugiego, kijowskiego okresu jego życia: „Droga pewna do prędkiego osadzenia w ruskich krajach pustyń", „Excytarz do podniesienia wojny świętej przeciwko Turkom i Tatarom", „Publika ze strony fundowania szkoły rycerskiej na Ukrainie, jako też Krzyżaków według reguły malteńskiej w sąsiedztwie z pogany i Moskwą", „Sposób osady nowego Kijowa i ochrony niegdy stolice księstwa kijowskiego od nieprzyjaciela wszelakiego". Wszystkie te dzieła zostały wydane w Krakowie. W dwa lata przed swoją śmiercia († 1599 r.), sędziwy biskup zakłada w swojej rezydencji, w Nowym Wereszczynie (Chwastów), własną drukarnię, z której wychodzi „Votum z strony podniesienia wojny potężnej bez ruszenia pospolitego".

Nieco monotonny jest ten spis. Należał bowiem Wereszczyński do tych „pisarzy patrjotycznych, którzy ciągle wołali o jedno i to samo, a których głos rozlegał się jako na puszczy[7])".

Toteż, aby poznać o co właściwie wołał Wereszczyński, z zapałem i fanatycznym uporem, wystarczy zapoznać się z treścią dwuch najciekawszych jego utworów: „Publiki" i „Osady nowego Kijowa".

*

* *

O wstępie do „Publiki" była już mowa na samym początku mojego szkicu. Wereszyński do głębi duszy przejął się losami kraju, którego został arcypasterzem, i jego znaczeniem dla Polski. Podziwiał bogactwa Ukrainy, jej „takowe pożytki, których w Polszcze oculus non vidit, nec auris audivit[8])". Ocenił jej znaczenie, jako właściwego przedmurza Zachodu, wału obronnego Polski przed inwazją Wschodu muzułmańskiego i moskiewskiego. Namiętnie tłumaczył Polakom, czem jest ta „miła złota Ukraina, za którą zawżdy jesteście jako za murem[9])."

Przekonał się, że obrona militarna narażonej na ustawiczne napady tatarskie i moskiewskie Ukrainy jest bardzo źle zorganizowana i troskliwie obmyślał sposoby na to „żeby już lepszy rząd był na Ukrainie i za Bożą pomocą nietylko to sprośne pogaństwo nie przebaszczałoby więcej, aleby już i Moskwa znowu skrótła[10])."

„W Publice", podaje dokładnie opracowane projekty założenia na Ukrainie szkoły rycerskiej dla młodzieży szlacheckiej i zakonu rycerskiego na Zadnieprzu.

Szydzi z tych młodzieniaszków szlacheckich, którzy „w domu tylko rodzicom się swym niepotrzebnie przykrzą, a ławy jedno w domu ze wstydem w próżnowaniu pocierają[11]). Inna, bardziej krewka i żądna przygód część młodzieży ziemiańskiej na Ukrainie wyładowywała swoją energję „na Nizie czabany tureckie łupiąc[12])." Z tej niechęci, z jaką Wereszczyński o tej rozrywce parokrotnie wspomina, można się domyśleć, że była to drobna partyzantka, pod względem swych celów bardzo podobna do „łupiestw" tatarskich.

I oto Wereszczyński kreśli romantyczny obraz szkoły wojskowej „w polach dzikich, pod dachem niebieskim"[13]).

Wierzy, że szlachta będzie oddawała swoje dzieci do tej szkoły, „aby potomek... umiał za tąż szkołą rycerską, w dorosłych leciech swoich będąc, nieprzyjacielowi każdemu za miłą Ojczyznę swoją szablą, kwestję solwować"[14]).

Szkoła rycerska, według obrachunków Wereszczyńskiego, opartych przedewszystkiem na jego kalkulacjach finansowych, mogłaby zgromadzić na Ukrainie 10.000 młodzieży szlacheckiej, która zostałaby poddana surowej karności i przechodziłaby twardą musztrę wojskową pod kierownictwem doświadczonych dowódców. W takiej szkole mógłby się odrodzić dawny duch rycerski, którego zanik wśród starszej generacji szlachty doprowadzał biskupa do rozpaczy.

Połowę uczniów Wereszczyński radził uzbroić po kozacku, a połowę po husarsku i do tego konnego wojska szlacheckiego dodać kilka tysięcy piechoty, werbowanej spośród „wybrańców z narodu miejskiego i wiejskiego, a osobliwie z miast i wsi J. K. M.".

Większa część „Publiki" poświęcona jest omówieniu związanych z projektem kwestyj finansowych. Bez stałej i wystarczającej bazy finansowej, szkoła nie mogłaby stanowić poważnego czynnika militarnego i z łatwością mogłaby stać się klęską gorszą od tatarskiej dla ludności własnego kraju. Właśnie praktyka ówczesna zaopatrywania się oddziałów wojskowych w środki utrzymania wywoływała najgłębsze oburzenie Wereszczyńskiego przez swoją sprzeczność z pielęgnowanym przez niego ideałem rycerza chrześcijańskiego. Pragnął tedy, aby „ta szkoła rycerska mogła żyć na świecie bez łupu, bez płaczu i krzyku ludzi mizernych, które snać samo więcej niżeli nieprzyjaciel poraziłby nas mogło".

Wereszczyński wiedział, jak pilnie strzegła szlachta swojego przywileju stanowego — nietykalności kieszeni. Wylicza cały szereg sposobów założenia szkoły jak najmniej dla tej kieszeni dotkliwych, wysila cały swój dowcip i zdolność perswadowania, aby dowieść konieczności wydatków, chłoszcze ostrym sarkazmem domniemanych przeciwników swych projektów.

A więc: na Ukrainie nikt nie płaci dziesięciny „ani do kościołów swoich, ani nawet poddani ich dają panom swoim", podczas, gdy w Polsce płacą ją wszyscy, począwszy od samego króla. „A jeśli J. K. M. — rozumuje Wereszczyński — ze wszytką Polską, Małą i Wielką i ze wszytkiemi onemi księstwy nie jest wolen od tego, a nawet i sam stan duchowny, czemuby też ruska ziemia, a nawet sami dla siebie i potomstwa swego miłego nie mieli, uchodząc niebezpieczeństwa wszelakiego, postąpić dziesięciny na szkołę rycerską"?[16]).

Lecz, znając psychologję szlachty, Wereszczyński nie bardzo wierzy w skuteczność swoich porad i obmyśla inne sposoby na wypadek „jeśliby też ruska ziemia ze strony dziesięcin wezdrgę czyniła, życząc sobie, żeby im poganie raczej kopy ogniem wytykali, a ich samych w powrozie przy koniu wodzili, żonki i panienki ich łżyli"[17]).

[6]) St. Dobrzycki. Dzieje liter polsk., t. I, Poznań 1927, str. 148 — 149.

[7]) A. Zdanowicz. Rys dziejów pismienn. polsk, t. I, Wilno 1874, str. 478.

[8]) „Pisma polit.", str. 8.

[9]) Ibid., str. 5.

[10]) Ibid., str. 7.

[11]) Ibid, str. 3.

[12]) Ibid., str. 5.

[13]) Ibid., str.

[14]) Ibid.

[15]) Ibid., str. 10.

[16]) Ibid., str. 5.

[17]) Ibid., str. 7.

Możnaby znowuż obrócić na utrzymanie szkoły czopowe z całej Korony, cła i myta. Lecz znowu biskup przewiduje opór ze strony szlachty i drwi z motywów tego oporu. Co robić, „gdzieby nawet i to częste czopowe W. M. się na tę szkołę nie zdało postąpić, bojąc się, żebyście nie mieli czem piekła natkać, ponieważ według pisma Św. moczygębowie a wydmikuflowie oprócz piekła królestwa Bożego nie otrzymają. K'temu dla wielkiego albo raczej częstego czopowego pijanicyby w Polszcze ustać musieli“ [18]).

Szlachta sprzeciwi się ściąganiu ceł i myt (według Wereszczyńskiego, pobierano faktycznie zaledwie trzecią część tych opłat), „dogadzając żydom, aby z tych myt albo ceł swe rozkosze i pożyczki uganiali“ [19]).

Poszukując coraz mniej uciążliwych dla szlachty „sposobów”, utrzymania szkoły, Wereszczyński ustępuje ze swych pozycyj, zmniejsza projektowaną ilość przeznaczonego dla obrony Ukrainy wojska. Jeśli trzeba będzie dać spokój dziesięcinie, czopowemu, cłom i mytom, to czy nie możnaby jednak utrzymywać na Ukrainie „choć ze dwa tysiące usarów z potomstwa rodzaju szlacheckiego“. Na te dwa tysiące (zamiast projektowanych uprzednio dziesięciu tysięcy) „potrzeba będzie obrócić zgoła zupełną kwartę”. Lecz czy to się uda? Trzeba dopiąć „aby Ich M. panowie starostowie sprawiedliwie czwartą część z dochodów wszytkich starostwa swego wydali... Niektórzy z Ich M., miasto kwarty, mało nie decymę wypłacają”.

W tem miejscu ogarniają biskupa rozmyślania nad losami pięknego czynu króla Zygmunta Augusta (ustanowienie kwarty), zaprzepaszczonego przez „prywatę“, nad głupotą i krótkowzrocznością tej prywaty, która, podkopując byt państwa, podcina gałąź, na której siedzi. Bo „jeżeli publika zginie, prywata skakać musi jak jej zagędą“ [20]).

Rezygnując prawie z obsadzenia Ukrainy przez stałe wojsko szlacheckie, z funduszów państwowych utrzymywane, Wereszczyński podwyższa w swoim projekcie ilość piechoty, „wybrańców“ mieszczańskich i chłopskich do 10.000, „których to wojsko wybrańców może trwać za równym kosztem samychże mieszczan i wsian ustawnie na granicach“ [21]). Na nowe obciążenie warstw nieuprzywilejowanych sejm mógłby łatwiej się zgodzić, lecz sprawiedliwość wymagała, aby, służąc w wojsku, mieszczanie i chłopi mogliby „klejnotu szlacheckiego najsnadniej dostąpić“ [22]).

Czyż nie była to świadomość tego, iż warstwa rycerska na Ukrainie powinna być odmłodzona, zasilona nowym materjałem ludzkim na zasadzie nowej selekcji, antycypacja poniekąd przyszłego zastąpienia stanu szlacheckiego na Ukrainie przez nową warstwę rządzącą — starszyznę kozacką, sformowaną nietylko z dawnych kozaków, lecz również ze skozaczonej szlachty, mieszczan i poddanych, z ludzi, którzy się wybili na czoło swojego narodu, dzięki swoim zdolnościom wojskowo-organizacyjnym, wypróbowanym w okrutnych walkach chmielniczczyzny.

*

* *

Ta sama idea konieczności reorganizacji i odmłodzenia stanu rycerskiego przez selekcję najbardziej rycerskiej części szlachty i postawienie jej w specjalne warunki, sprzyjające wzmocnieniu i zahartowaniu ducha rycerskiego, konieczności, podyktowanej przez niewczesną metamorfozę szlachty ze stanu rolniczo-rycerskiego w stan rolników cywilnych, przyświecała również innemu, niemniej radykalnemu i romantycznemu projektowi Wereszczyńskiego „fundowania Krzyżaków na wszytkiem Zadnieprzu“.

Historja zakonów rycerskich niezmiernie podniecała wyobraźnię Wereszczyńskiego, tchnęła dla niego nieodpartym urokiem. Założenie zakonu rycerskiego „w sąsiedztwie z pogany i Moskwą“ — na Ukrainie otworzyły przed wojowniczym biskupem szerokie perspektywy dla realizacji jego własnych ideałów, rozszerzenia prowadzonej przez niego akcji militarnej, wzmocnienia tej akcji przez ujęcie jej w pewne uświęcone formy.

Przyznawał się, iż go „chuć wiedzie gorąca do zakonu tego krzyżackiego“ [23]). „W którym to zakonie — zapowiadał z niewątpliwą szczerością — i ja sam, choć będąc biskupem i opatem, za pomocą Bożą a za konsensem Ojca Św., jako też i za miłościwą łaską J. K. M., a za promowowaniem W. M. moich miłościwych panów braciej, mam wolę nieodmienioną dokończyć żywota swego“ [23]).

W marzeniach swych widział siebie zapewne w szeregach rycerzy Ukraińskich, gardzących śmiercią, jak przystoi zakonnikom, posłusznych swoim przełożonym i surowej regule zakonnej, ubranych „w barwę jednaką, to jest w giermakach i w żupaniech czerwonych, mających po dwa krzyże brunatne według zakonu swego, na giermakach i na żupaniech” [26]).

„Raczcie W. M. postąpić na wieczność — wołał do szlachty („Publika” została rozesłana do sejmików) — i J. K. M. do tego przywieść, żeby... nie lutował dać wszytko Zadnieprze“, aby rycerze zakonni mogli „byt swój mieć“. „I ja sam z kapitułą swą przyłożę do tego, że wszytkie grunty, które na biskupstwo kijowskie na tem tam Zadnieprzu z dawnych czasów należą, puszczę bardzo rad“ [25]). Napewno nie była to nieszczera obiecanka: wiemy, iż Wereszczyński faktycznie korzystał ze swoich praw do zarządu dóbr biskupich w interesach obrony kraju. Oto naprz. w r. 1598, poznawszy się na dzielności i odwadze niejakiego Mikołaja Szadurskiego, nadaje mu wójtostwo nowej osady, na uroczysku Dorohynka, pod warunkiem, iż Szadurski i jego sukcesorowie będą dostarczali trzech zbrojnych żołnierzy na żądanie Wereszczyńskiego i jego zastępców na stolicy biskupiej [27]).

Dawniej, będąc opatem sieciechowskim, Wereszczyński utworzył w dobrach klasztornych nowe wójtostwo dla poety Sebastjana Klonowicza, z którym łączyły go zainteresowania literackie (Klonowicz tłumaczył niektóre utwory Wereszczyńskiego na łacinę) [28]). Chciał być mecenasem kultury (niektóre dochody opactwa przelał na Akademję Krakowską). Na Ukrainie popierał nie poetę, lecz żołnierza, bo wymagała tego twarda ówczesna rzeczywistość ukraińska. Szabla, lecz nie pióro i inne atrybuty kultury, była tam rzeczą najpotrzebniejszą, najaktualniejszą. Walki zbrojne pochłaniały większą część energji ludności. Jest to moment, o którym niewolno zapominać przy ocenie poziomu kulturalnego Ukrainy w dawnych wiekach.

Rozumiał to biskup Wereszczyński, poświęcając sprawie wojskowej swoją energję, swoją wymowę, swoje wpływy i środki materjalne.

Że jego pomysł założenia na Ukrainie zakonu rycerskiego nie był jakiemś dziwactwem, a wypływał z najistotniejszych potrzeb kraju, na to mamy dowód niezmiernie, że

[18]) Ibid., str.
[19]) Ibid.
[20]) Ibid., st. 9.
[21]) Ibid., str. 10 — 11.
[22]) Ibid., str. 11.

[23]) Ibid., str. 16.
[24]) Ibid., str. 14.
[25]) Ibid., str. 14.
[26]) Ibid., str. 13.
[27]) Archiw Jugo-Zapadnoj Rossii, część VI, t. I, str. 258.
[28]) Ks. J. Gacki. Benedyktyński klasztor w Sieciechowie. Radom, 1872, str. 274 i nast.

tak powiem, monumentalny. Jest nim fakt istnienia na Ukrainie aż do r. 1775 organizacji o typie bardzo zbliżonym do zakonów rycerskich (brak kobiet, ideologja wojny świętej w obronie Krzyża). Kościół Wschodni nie zna zakonów rycerskich, dlatego też organizacja ta, nawiązując do form organizacji wyznaniowej własnego narodu (bractwa cerkiewne, które odegrały tak znaczną rolę w ukraińskiem życiu kulturalnem), uważała się za bractwo rycerskie. Mam na myśli Sicz.

*

* *

Znajdujemy pozatem w „Publice“ projekt dodatkowy, który samemu Wereszczyńskiemu nasuwał szereg obaw i zastrzeżeń. Proponował on bowiem, „aby co roku po kolei każda ziemia lub województwo, po dwa się złożywszy, udzielały pomocy Krzyżakom“. Aby wojsko szlacheckie przybywało w ten sposób na Ukrainę zawczasu, „nie spuszczając się na omylne wici“ [29]).

Lecz niewiele zdaje się spodziewał Wereszczyński po „braciszkach“, u których, jak powiada, „kury się w przyłbicach lęgną“, a broń przekuwana jest na narzędzia gospodarcze.

Staje przed nim obraz ruszenia szlachty obżartej i opiłej, przywykłej do wygód i zbytku, która udaje się na wojenkę w wygodnych „koczach“. „Tego najpilniej przestrzegajcie, jakobyście już też w jezdę, a nie w koczcze sposobili“, aby „nas samych z pieszczonymi pachołki naszymi na koczczych, gdzie do koczczych morskich tureckich, co je galerami zowią, nie zaprowadzono. Jakoteż zaprawdę jużby nam czas przystało ująć tych pieszczot swoich“ [30]). Dalej następuje namiętna tyrada przeciwko „wymyślnym perfumom“, „półmiskom z wystawnemi potrawami“, „niepotrzebnym bankietom“, „pasztetom z wydwornemi wykwintami“ i „mało do wojny potrzebnym rzezanym aksamitom z dziwnemi forbotami i inszym rozmaitemi kształtami“. Przeciwko luksusowi Wereszczyński powstaje w „Publice“ nie w imię zasad religijnych, lecz dlatego, iż temi rzeczami „bojowi“ ludzie niepomiernie się brzydzą“ [31]). Mimowoli przychodzą na myśl przekazane przez historję wiadomości o niesłychanym przepychu w obozie szlacheckim przed Piławcami... I pieśni ludowe o tem, jak Zaporożcy pogardliwie darli aksamity tureckie na onuce.

W r. 1790 historyk niemiecki Jan Krystyn Engel, wydał w Getyndze swoją rozprawę „De republica militari seu comparatio Lacedaemoniorum, Cretensium et Cosaccorum“.

Wiele z duchu tych republik — Sparty i Zaporoża miał w sobie biskup Józef Wereszczyński.

*

* *

Wobec ubolewań Wereszczyńskiego nad demilitaryzacją szlachty, upadkiem jej ducha rycerskiego, nasuwa się pytanie: jaki był jego stosunek do stanu krańcowo zmilitaryzowanego, broniącego Ukrainy przed inwazją Wschodu, t. zn. do Kozaczyzny ukraińskiej.

W „Publice“, znajdujemy krótką, lecz niezmiernie charakterystyczną wzmiankę o Kozakach.

„Jeśliby też cesarz turecki mienił przyczyną być tak rocznej klęski, przez czarza przekopskiego uczynionej, za powodem kozackim, tedy to się (na co i gardło swe stawię), nigdy nie pokaże, aby mieli namniej tak rok, kozacy w ziemi pogańskiej i wodę zamącić.

I owszem, za zamordowaniem tak w Czerkasiech Kosińskiego, hetmana kozackiego, a za rozgromieniem kozaków jego przez tegoż niebożczyka Wiśniowieckiego, starosty Czerkaskiego, nieprzyjaciel Krzyża Św. posłyszawszy zaraz w kilaś niedziel, mając czas pogodny do tego, wpadł w państwa J. K. M. pana naszego ze szkodą niemałą namilszej matki ojczyzny naszej“ [32]).

Innemi słowy, Wereszczyński usprawiedliwiał kozaków z wysuwanych przeciwko nim zarzutów prowokowania napadów tureckich (śmiertelny grzech z punktu widzenia pacyfistycznej i tchórzliwej, żądnej bodaj krótkotrwałej iluzji pokoju, części szlachty) i wskazywał na odwrotną stronę medalu, którą uważał za ważniejszą: bezpieczeństwo, „państw J. M. K.“ zależało od siły kozaczyzny, od tego postrachu, który budzili kozacy wśród Turków i Tatarów.

Bardzo dużo światła na charakter stosunków między biskupem Wereszczyńskim a kozakami rzuca list Wereszczyńskiego do Jana Zamoyskiego z 4 października 1593 r.[33]), w którym biskup informuje hetmana o przebiegu pewnego zatargu pomiędzy kijowskim urzędem zamkowym a kozakami.

Kozacy wysłali do urzędu dwuch swoich posłów, którzy zażądali przydzielenia im woźnego dla zaprotokułowania krzywd i gwałtów, uczynionych przez księcia Wiśniowieckiego. Urzędnicy obrabowali posłów kozackich i poddali ich torturom, od których jeden z nich skonał, a drugi wrócił ledwie żywy.

Wówczas kozacy, w ilości 4.000, z całą flotyllą „czajek“ i z artylerją zbliżyli się do Kijowa i zażądali ukarania winnych. W Kijowie odbywały się właśnie roczki sądowe, zgromadziło się dużo szlachty.

Szlachta wysyła do kozaków dwuch parlamentarjuszów — Wereszczyńskiego i księcia Różyńskiego, a sama rozjechała się do domów.

Była ciemna noc, gdy parlamentarjusze spotkali się z kozakami. Kozacy wzięli ich byli za kijowską straż zamkową i chcieli na nich uderzyć, lecz wkrótce poznali Wereszczyńskiego, gdy ten rozkazał swojemu orszakowi zagrać na „szalomajach“ pieśń kościelną. Nazajutrz dziękowali Panu Bogu, że nie przeleli krwi biskupa.

Wereszczyńskiemu udało się doprowadzić powaśnione strony do zgody. Podpisano umowę, na mocy której kozacy zobowiązali się do udzielania posiłków kijowianom w razie niebezpieczeństwa (odpisy umowy Wereszczyński dołączył do listu).

W swoim liście biskup w bardzo ostry sposób potępił „głupie postępki“ urzędników, jako niezgodne z „prawem bożem i ludzkiem“ i niepotrzebnie drażniące kozaków. Prosił Zamoyskiego wraz z całym senatem dać urzędnikom „dobrą łacinę“ i ostrzec ich na przyszłość.

W dalszym ciągu listu Wereszczyński informuje Zamoyskiego, że Tatarzy zamierzali spłądrować państwa I. K. M., lecz Wereszczyńskiemu i jego chorągwi, złożonej z 3.000 ludzi udało się ich powstrzymać. Zmylono chana fałszywą wiadomością, że Wereszczyński stanął na czele 15.000 kozaków. Chan przysłał Wereszczyńskiemu (przez jeńca) rozdeptaną kopytami końskiemi księgę arabską, którą znalazł gdzieś na drodze, wraz z listem, zawierającym pogróżkę, że „popowskie ciało“ biskupa zostanie w podobnyż sposób oddzielone od kości kopytami koni tatarskich.

Dalej pisał Wereszczyński, że kozacy na Zaporożu cierpią wielką nędzę, bo Tatarzy ich obrabowali. Biskupowi za-

---

[29]) „Pisma polit.“, „piąty sposób“.

[30]) Ibid., str. 23.

[31]) Ibid.

[32]) „Pisma polit.“, str. 28.

[33]) Listy Stanisława Żółkiewskiego, Kraków 1868, Nr. 18.

leżało widocznie na szerzeniu przekonania, że kozacy nie prowokują walk z muzułmanami, lecz są stroną napastowaną.

List zakończony jest alarmującym dopiskiem: do Wereszczyńskiego przybiegł kozak z Zaporoża i zawiadomił go o napadzie tatarskim. Biskup postanowił czekać na hordę w ufortyfikowanej przez siebie Czarnohorodce z 2.000 żołnierzy i 10 działami. W razie oblężenia będzie liczył na pomoc Zamoyskiego.

Znany polski historyk Ukrainy, E. Rulikowski, uważał [34]) kozakofilstwo Wereszczyńskiego za przyczynę jego zatargu z zaciętym wrogiem kozaczyzny, księciem Kirykiem Różyńskim. Gdyby tak było istotnie, to te straszliwe spustoszenia, które poczynił Różyński w skrzętnie zagospodarowanych dobrach biskupich, byłyby objawem walki między przywódcami dwuch stronnictw — magnackiego i kozackiego.

W każdym bądź razie mamy niezbite dowody, że w zatargach między kozakami a administracją szlachecką, w tych rozgrywkach między kozaczyzną a królewiętami, które doprowadziły później do wybuchu powstania Chmielnickiego, człowiek światły i prawy, rycerski i przezorny, zasłużony hierarcha kościoła katolickiego [35]), senator i gorący patrjota Rzeczypospolitej, w imię prawa boskiego i ludzkiego i interesów państwa stanął po stronie kozaków.

* * *

Znając już dobrze Wereszczyńskiego, nie zdziwimy się, gdy się dowiemy, iż sławną ongiś, lecz zubożałą i podupadłą stolicą swojej djecezji interesował się przedewszystkiem z punktu widzenia strategicznego.

Dniepr uważał za drogę przyszłej inwazji moskiewskiej i dowodził konieczności zakładania mocnych twierdz na jego brzegach. Dla budowy tych twierdz radził wyzyskiwać spustoszałe „horodyszcza" z czasów państwa kijowskiego.

„A naosobliwsza też rzecz także była, gdyby się w województwie temże (kijowskiem B. O.) osadzić mógł zamek przedtem sławny Wyszehorod, zburzony z miastem, którego to Wyszehorodu nader kosztowne horodyszcze jest tylo we trzech milach polskich od Kijowa, a nad Dnieprem takież swe położenie osobliwe mając, którym zamkiem, gdyby to było horodyszcze zabudowane i miastem osadzonem się pokrzepiło, niepomałuby się Dniepr zawarł od Moskwy, czasu jakiego niebezpieczeństwa. Bo pod samo horodyszcze zamku wyszehorodzkiego Dniepr z Moskwy płynie i nie mógłby do Kijowa żadną miarą Moskiewski z wojskiem swem przebyć, ażeby musiał się drzewiej z Wyszehordem o przepuszczenie kontrowersować" [36]).

Opracował również Wereszczyński plan jaknajbardziej celowego ufortyfikowania Kijowa, aby „stolica niegdy księstwa Kijowskiego z ogromnemi wały, jużby się wiecznemi czasy przez nie ochraniała, a do tego za niemi, rzecz pewna, jako Bóg na niebie, nietylko wszytka ziemia Ruska, ale i wszytka Korona Polska, jako za nalepszym murem bezpieczniejsza od Moskwy zawżdy była" [37]).

Nie radził obwarowywać kijowskiego „starego dolnego miasta", którego ulice „w miejscu leżą nieobronnem, k'temu miastem leżą rozstrzelanem dla sadów i ogrodów... na którą to rozstrzelaną osadę ich potrzebaby na obronę miasta ich dziesięć tysięcy ognistego ludu mieć" [38]).

[34]) „Słownik geograficzny Królestwa Polskiego, pod hasłem „Chwastów", (t. I, str. 660).
[35]) K. J. Turkowski w przedmowie do „Pism Politycznych" J. Wereszczyńskiego powołuje się na pochlebne dla Wereszczyńskiego głosy historjografów djecezji kijowskiej o kościelno-administracyjnej działalności Wereszczyńskiego.
[36]) „Pisma polit.", str. 55.
[37]) Ibid., str. 52.
[38]) Ibid., str. 45.

Zalecał natomiast odnowienie dwuch dawnych zamczysk kijowskich. Kijów „zamków miał dwa stołecznych, jeden podle drugiego, dwu braciej rodzonych, — Kija i Szczyka (legendarni założyciele Kijowa, analogiczni poniekąd do Krakusa B. O.), które stoją i teraz jeszcze puste, z ziemi wałami ogromnemi usypane, z niemałym kosztem i przewagą ludzką, ledwieby ich usypał grabarzmi za pięć kroć set tysięcy czerwonych złotych, z których do dwu zamków pustych jest jeden na wielkość jako wszytek Kraków i z zamkiem wszytkim. Który to kijowski zamek staroświecki pusty z dawnych czasów, do tego, gdy in flore był Kijów stołeczny, wałami z ziemie ogromnemi usypany, jest nazwyż jako kościół w sobie św. Stanisława w Krakowie na zamku" [39]). Drugi zamek (według mniemania Wereszczyńskiego, zamek Szczyka), „wałem ogromnym takież około usypany, na zwyż jako w sobie jest kościół św. Stanisława w zamku krakowskim, a wszerz i wdłuż, jako jest sam w sobie Stradom między Krakowem i Kazimierzem" [40]).

Te starożytne zamczyska, dokumenty dawnej potęgi Kijowa, Wereszczyński radził obwarować basztami i osadzić wewnątrz nich dwa nowe miasta. Projekt ten został opracowany przez niego, jak zwykle, bardzo szczegółowo.

Znajdujemy w nim zarówno omówienie różnych „osobliwych prerogatyw i wolności", które miałyby ściągnąć do nowych miast mieszkańców, jak cały szereg szczegółów technicznych, dotyczących obwarowania i zaopatrzenia w broń „nowego Kijowa". Wszystko to biskup uważał za konieczne „aby więcej Moskwicin, jako też i poganin Tatarzyn, krwią chrześcijańską nie handlowali" [41]).

* * *

Przy omawianiu szczegółów projektu zmuszony był Wereszczyński zahaczyć nieco o interesy duchowieństwa prawosławnego. Metropolita kijowski i Ławra Pieczarska mieli w obrębie tych wałów, w których miał powstać „nowy Kijów" kilkadziesiąt „dymów" swoich „zagrodników". Wereszczyński uważał, iż zagrodnicy ci powinni zostać usunięci z terenu nowego miasta królewskiego, lecz zastrzegł się, że powinno to nastąpić „frymarkiem albo odmianą jaką", „bez naruszenia prawa metropolicinego i archimedrycinego", na tych samych zasadach, na jakich przeprowadzona zostanie aljenacja znajdujących się na zamczyskach gruntów szlacheckich [42]).

* * *

„Wiemy już, jak imponowały Wereszczyńskiemu szczątki starożytnych „zamków stołecznych", „szczytu wszytkiej Ukrainy" [13]) — Kijowa, które ciągle porównuje z sercem Polski — Wawelem.

Trzeba wiedzieć, że Kijów dla ludzi XVI — XVII w. w. był miastem zgoła osobliwem, miastem cudów. Wspomnienia o jego świetnej przeszłości bliższe i żywsze niż obecnie, ruiny bez porównania liczniejsze niż obecnie, nadewszystko zaś katedra św. Zofji i pieczary ławry potężnie działały na wyobraźnię.

Posiadający dość gruntowne wykształcenie klasyczne, biskup Wereszczyński, rozumiał, że Kijów „nigdy nie był, jako ludzie powiadają, Troją" [43]).

Jednak w kilkadziesiąt lat później (1675 r.), pastor niemiecki, Jan Herbinius, w rozprawie „Religiosae Kijovienses

[39]) Ibid., str. 38.
[40]) Ibid., str. 39.
[41]) Ibid., str. 53.
[42]) Ibid., str. 51.
[43]) Ibid., str. 36.

cryptae", musiał znowu zwalczać ten pogląd. Z książki Herbiniusa, z kroniki Sarnickiego i „Tetraturgemy" (opis Kijowa, ułożony w 1638 r. przez mnicha kijowskiego Kalnofojskiego), dowiadujemy się, że szukano w pieczarach kijowskich „bohatiros idest semideos", przyczem plątano „bohatyrów" eposu kijowskiego, drużynników Włodzimierza Wielkiego z bohaterami Iljady, że prawiono o korytarzach podziemnych, prowadzących z Kijowa na setki mil, a wyłożonych z wewnątrz metalem i t. d.[45]). Otoczony więc był Kijów aureolą legendy. W pismach biskupa Józefa Wereszczyńskiego, przeszłość Kijowa i jego zabytki podziwem otoczone są i pietyzmem.

„Kijów, miasto zdawna sławne, k'temu starożytne, położenie swe mając nad sławną rzeką Dnieprem, który wpada w Pont Euksyński, którego to miasta drzewiej było, jak kroniki świadczą, na sześć mil, czego i ruiny dzisiejsze poświadczają. Miał w sobie, nie wspominając kościołów, wielkim kosztem murowanych, pięćset, których teraz za miastem ledwie znaki drugich są. Jednak nad te wszytkie kościoły Kijów w zamku swym stołecznym miał naosobliwszy metropolicki kościół grecki, nazwany z grecka Sophiae, to jest mądrości Pańskiej dedykowany. Który to kościół kosztem nader wielkim i nieoszacowanym był zmurowany" [45]).

Podziwia Wereszczyński „kamień nakształt kalcedonowego", z którego zbudowano katedrę, misterne mozaiki („dziwne a niewysławione kamyczki miasto malowania"), ogólną konstrukcję (oświetlenie zgóry), ...„owo zgoła, jako się ich wiele zgadzają, że we wszytkiej Europie nad kościół konstantynopolski i kijowski... w kosztowniejszej i wspanialszej robocie nic niema".

I znowu analogja z Krakowem: „Acz kijowski (kościół) mniejszy jest nad konstantynopolski, jednak na wielkość jest kijowski ze wszytkiemi sztukami swemi, jako jest sam w sobie, jakoby dwa kościoły pospołu złożył św. Stanisława na zamku krakowskim" [46]).

*
* *

Smutny stan katedry św. Zofji, która „od dżdżów niszczeje przez złe pobicie, ale i napoły przez zły dozór mitropolitów kijowskich, a przez oziębłość panów greckich", nie usposabia Wereszczyńskiego do żadnych marzeń „windykacyjnych", wyrywa tylko szczere westchnienie z jego piersi i życzenie, aby Kościół Wschodni na Ukrainie wyszedł ze stanu upadku, aby „się chcieli panowie greckiej wiary z mitropolitami swemi znowu Pana Boga prawdziwie rozmiłować" [47]). Wypowiadając to życzenie wzbił się Wereszczyński na szczyty ducha chrześcijańskiego nawet obecnie nie dla wszystkich dostojników kościelnych dostępne...

*
* *

Nigdy przecież nie przestawał być gorliwym katolikiem. Jakkolwiek w swoich pismach religijnych powoływał się niekiedy na Lutra i zgadzał się z nim, jednak czynił to w tych tylko wypadkach, gdy wywody Lutra nie były sprzeczne z nauką Kościoła Katolickiego.

Bolał go niezmiernie stan katolicyzmu w Kijowie i djecezji kijowskiej. W oczach autochtonów Kościół Katolicki był niepożądanym przybyszem. Mniejszość katolicka nikła poprostu w morzu „religji greckiej". Przed przybyciem Wereszczyńskiego do Kijowa miejscowi katolicy nie mieli przez dłuższy czas własnego biskupa, „żyli też na świecie jako owce bez pasterza, nie mając ani jednego kapłana, kościoła i ołtarza, oprócz kapliczki jednej na zamku, gdzie urzędnicy zamkowi na wzgardę w nią zawierają szkapy swe, a drugi kościołek Dominikanów z kapłanem jednym" [48]).

Toteż skarżył się Wereszczyński, że „ludzie religji greckiej, a obywatele kijowscy umyślnie wiarę katolicką jako mogli, niszczyli, pustoszyli i tłumili [49]).

Widzieliśmy jednak jak, mimo tego żalu do prawosławnych, oględny był Wereszczyński, jak się kierował poczuciem sprawiedliwości i miłością chrześcijańską, gdy wchodziły w grę słuszne prawa i interesy Kościoła Wschodniego na Ukrainie.

*

Projekty Wereszczyńskiego, w które tyle włożył zapału, spełzy na niczem. Ze smutkiem stwierdzał biskup, że jego pisma nie wywołują żadnego oddźwięku.

„Ale cóż już mam dalej rzec, ile że nędzny biskup Ukrainy, gdyż moje i pierwsze pisania do was,... które W. M. stoją za proroctwa do przestrogi waszej, poruszyć was nie mogą... Widząc nie widzimy a słysząc nie słyszymy, a co dalej to bliżej skłaniamy się ku upadkowi" [50]).

Szlachta wierzyła, bo chciała wierzyć w pokój, w potęgę Rzeczypospolitej, w trwałość swoich przywilejów, trwałość swoich możności panowania, gromadzenia i konsumowania bogactw. Nie zwracano uwagi na symptomy przyszłych niebezpieczeństw, wskazywane przez przezornego biskupa. Daremnie Wereszczyńki wołał słowami Owidjusza:

„Początkom więc każdy raczej zabiegaj
A na późnem lekarstwie nie ulegaj" [51]).

Jako prorok upadku Polski nie był zresztą samotny: stał obok Piotra Skargi i szeregu innych wzniosłych patrjotów. Dla polskiej myśli historycznej jego działalność stanowi wdzięczny temat.

A dusze ukraińskie wzrusza przy czytaniu utworów Wereszczyńskiego jego uwielbienie dla „miłej Złotej Ukrainy" i szacunek dla jej dumnej przeszłości, a boleśnie rani zarzut, wypowiedziany przez Wereszczyńskiego w aspekcie przyszłości, a teraz, za panowania towarzysza Postyszewa, w stosunku do Ukraińców, wciąż jeszcze aktualny:

„Taką jeszcze Ukrainę, która jest dłuższa i szersza niżeli Polska Wielka i Mała i tak szerokie i długie państwo za niedbałością sprośnie utracić, albo na szarpaninę poganom podawać, zaprawdę, moi miłościwi panowie, niemasz co chwalić" [52]).

[44]) Hruszewśkyj. Istorja ukrajinśkoji literatury, t. IV, str. 64 — 65.
[45]) Pisma polit., str. 36.
[46]) Ibid., str. 37.
[47]) Ibid.
[48]) Ibid.
[49]) Ibid.
[50]) Ibid., tsr. 29.
[51]) Ibid., str. 54.
[52]) Ibid., str. 2.

Przyjaciołom, Czytelnikom, i Prenumeratorom naszym składamy najserdeczniejsze życzenia Świąteczne i Noworoczne

Redakcja

I. Szewczenko

Słońce zachodzi

Słońce zachodzi, czerwienieją góry,
Milkną na polu ptaszęce chóry;
Cieszą się ludzie, że spocząć mogą.
A ja myślami w szarą godzinę
Lecę w sad ciemny na Ukrainę,
Na Ukrainę, tak dla mnie drogą.
Ciemnieją góry, pola, jak morza,
Na błękit nieba wypływa zorza.

„O, zorzo, zorzo!” (łza z oka płynie),
„Czy ty już zeszłaś na Ukrainie?
Czy oczy szare szukają ciebie
W godzinę szarą na sinem niebie?
Czy cię szukają, czy zapomniały?”
Jak zapomniały, bodajby spały,
O mojej doli, by nie słyszały!

(Przekład Bohdana Ł.)

Leonid Hlibiw¹)

W stepie

Choć los zapędził mnie na gwarne bruki miasta,
W te farbowane cnót i zła wertepy,
To przed oczami memi wciąż wyrasta
Nasz cichy gaj, wciąż szumią nasze stepy.

Pasieka, kurzeń nieduży, dziad stary,
Dożywający dni swych w samotności, —
Znikły troski życiowe, jak mary,
Za każdym razem, kiedym tutaj gościł.

W południe, w wieczór, ilekroć wypadło
Bywać w pasiece, płonął ogień żywy,
A stary dziaduś tłukąc dla mnie sadło,
Minionych czasów opowiadał dziwy.

Chętnie bywała tutaj młodzież nasza,
Do późnej nocy śpiewy, śmiechy, krzyki,
I smakowała nam tu lepiej kasza,
Niż Bóg wie jakie drogie smakołyki.

Lecz mówią ludzie, że dwuch lat do roku
Nie bywa nigdy — nadeszły złe czasy,
Bieda w wędrówce przyśpieszyła kroku,
Potrząsł ktoś kiesą i — wytrzebił lasy.

Inni tu ludzie żyją i inaczej,
Za dawnem życiem boli serce mnie,
W zielonym gaju dziś czarny kruk kracze
I dzięcioł stuka w strupieszałe pnie.

Pasieki niema już. Tam trawy i burzany,
Ognisko zgasło, nie snuje się dym,
W trawach samotny grób i zapomniany,
Kamiennym snem śpi dziaduś w grobie tym

(W skrótach przetł. B. Ł.).

„Wróg Biuletynu Nr. 1“

Chociaż mam pisać o akcji antybiuletynowej p. Palijewa, temniemniej objektywizm i zasada *fair play* nakazuje mi zacząć od grzeczności i szczerych podziękowań p. redaktorowi „Ukraińskych Wistej“, Peremohy“ oraz „Batkiwszczyny“. Podziękowań za to, iż niżej podpisanemu urabia imię w świecie ukraińskim, w tym świecie, który z fantastami i oderwanemi od rzeczywistości „ukrainofilami“ (czytaj nasz art. „Nie jesteśmy ukrainofilami“ w Nr. 3 (90)) wszelką polityczną pracę i kolaborację uważa za bezcelową i jałową („Meta“). Dziś, sądzimy, każdy polityk ukraiński po przeczytaniu szeregu napastliwych notatek w „Ukr. Wistiach“ pod adresem „Biuletynu P.-Ukr.“ oraz niżej podpisanego (Nr. Nr. 1, 4, 10, 13, 16, 17, 19, 20, 26), zrozumienie, że to nie fantaści ci „ukrainiści“ z „Biuletynu“, vide „ukrainożercze” artykuły W. Bączkowskiego, lecz całkiem *realni* politycy. Stąd zaś sukcesy dla nas niezwykłe: otwarcie wrót Sezamu polityki „realnej“ plus korzyści materjalne, pensje, rozjazdy, udziały w „czarnych kawach“, a nawet u celu celów tych dążeń, spoczęcie na Olimpie umandatowanym.

Nie koniec na tem. Po tym sukcesie w świecie ukraińskim, odniesionym dzięki p. Palijewowi, czekają na nas pew-

¹) Urodzony w 1827 r. na Połtawszczyźnie, autor przeszło stu bajek, 2 komedyj i licznych wierszy lirycznych, pełnych szczerego uczucia, wyrażonego w formie niewyszukanej, ale artystycznej. Umarł L. H. w Czernihowie, w 1893 r.

ne zdobycze i na terenie Ciemnogrodu polskiego. A mianowicie zarzuty dość licznych, a niekiedy silnie oświeconych światłem elektrycznem swych stanowisk półgłówków, o tem, że wydawnictwo „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" podjęte zostało przez ...ukraińskich nacjonalistów (ergo Il-Duce Konował-ec), straci dużo ze swego głupkowato-endeckiego sensu. Niejeden p. Kołtuniak pomyśli sobie: „Ee, to chyba nieprawda, że „Biuletyn" wydają Ukraińcy. Gdyby tak było, to Palijew nie atakowałby tego pisma!".

Czujemy, jak nam do gardła podchodzi rozrzewnienie i uczucia wdzięczności wyciskają nieproszone łzy. Z trudem się jednak opanowywujemy, oświeceni myślą, że p. Palijew czyni to jednak nieświadomie i właściwie zwalnia nas tem samem od wdzięczności. Po dłuższym zaś czasie zaczynamy analizować jego elukubracje i przyjrzawszy się im bliżej dostrzegamy ukrytą technikę jego akcji reklamowej na rzecz „Biuletynu" i niżej podpisanego. Stwierdzamy mianowicie, że to co robi p. Palijew nazywa się mechanicznym faktomontażem. Wyjaśnijmy ten zawiły termin. Wyobraźmy sobie, że ktoś z „dzigunów-ochlonacjonalistów" — wrogów na śmierć i życie p. Palijewa — zdobędzie fotosy jego i jego pokojówki. Przy pomocy „żyletki", podskrobywania i piórka spreparuje je w ten sposób, że trzecia syntetyczna fotografja wyobrażać będzie p. Palijewa trzymającego na swych chudych kolanach filuterną pokojówkę. (Chyba czytelnik może sobie pozwolić na taki obraz najbardziej nieprawdziwy chociażby dlatego, że p. Palijew nigdy żadnej pokojówki nie miał?). A teraz akt drugi. Przy pomocy poczty posyła się tę fotografję do żony wymienionego p. Palijewa z odpowiednim tekstem. Epilog rozgrywa się w sądzie: sensacyjna sprawa o szantaż i szarpanie dobrego imienia. Zakończenie klasyczne: p. Palijew po trupach wrogów, w triumfie zasiada na krześle redaktorskiem. Chóry niebiańskie śpiewają mu „Sława..." Otóż analogja pomiędzy techniką reklamową dla BPU, robioną przez p. P. w notatkach, gdzie „Ukr. Wisti" zestawiają artykuły z „Kur. Warszaw." z memi wywodami, a nakreślonym obrazem — jest bardzo wielka.

Sens moralny baśni jasny i prosty: istnieją na świecie oddzielne *fakty* i ich złe, fałszywe *połączenia*. Takie jak Palijew i jego pokojówka, „BPU" i „Kur. Warszaw.", jak Bączkowski i Koskowski, lub Bocheński i Hrabyk.

Zarzuca mi w swych notatkach p. redaktor Palijew m. i. i to, że zaatakowałem pewne młodzieżowe odłamy ukraińskie i nazwałem je *hajdamackiemi*. P. Palijew „wygrywa" atut tego swoistego wyrazu i „denuncjuje" mnie przed opinją swych rodaków jako „przyjaciela ukraińskiego", w rzeczywistości ukrytego ukrainożera, gertycha, dmowszczyka i t. p. Ale co będzie jeśli ja, zapożyczając u p. Palijewa jego specyficzne chwyty, że tak powiem w drodze wymiany, „zadenuncjuję" go przed wszystkimi ukr. nacjonalistami z nawierzchni i podziemi, udowadniając, iż myśli moje, *a nawet zrozumienie hajdamackiej treści pewnych aktywistycznych kół młodzieży ukraińskiej*, zaczerpnąłem... z artykułów „Peremohy". Takich jak, horribile dictu! „*D ż y g u n*", który „nazywa siebie nacjonalistą", który „kryje się poza fałszywy i niezasłużony parawan" swych zasług przed narodem, a który jest „zwyczajnym leniuchem, bęcwałem i mamisynkiem". „Dżygun", wedle dalszych, niezwykle soczystych określeń palijewowskiej „Peremohy", swojem łajdackiem samochwalstwem „zasłania swe duchowe... bosiactwo". („Peremoha" z 15 lipca 1934 r.). Albo jeśli przytoczę wyjątki z innych artykułów samego p. P. albo tych, które pod jego redakcją się ukazywały? Takie jak „Tezy frontu Jedności", gdzie mówi się o „ochlonacjonalistach", wrogach twórczego nacjonalizmu i twórczej pracy wogóle, przed któremi wedle słów p. P. nawet UNDO „ogonem kręciło", co jest dowodem, że p. P. ma na myśli całe rzesze młodzieży nacjonalistycznej, bo UNDO nie „kręciłoby ogonem" przed małą kupką ludzi. („Peremoha" z 1 kwietnia 1935 r.).

Mówi się *trudno*, panie redaktorze. Jest pan „zradnyik pered Lachami', wyniosłeś pan śmiecie z własnej izby i teraz chcesz atakami na Bączkowskiego odrobić swe taktyczne błędy? Spóźniony żal, próżny trud. Jest pan, p. P. już przez „dzigunów - ochlonacjonalistów" pogrzebany i zapożyczone przez pana undowskie kręcenie ogonem przed nimi — nic nie pomoże. Już widzimy jak nad pańską akcją wśród młodzieży ukr. postawiła ta młodzież krzyżyk i śpiewa „historjozoficzną" i wymowną piosenkę. Coś w rodzaju swego ideologicznego i... pogrzebowego hymnu:

„Chaj woroh nasz znaje
Szczo w nas ne wmiraje
Duch Gonty j Zalizniaka"
(„Surma" Nr. 12, grudzień 1929 r.).

Wymowna piosenka, świadcząca, że terminu *hajdamaki*, odbiorcy i sympatycy „Surmy", „Rozbudowy Nacyj" i t. p. nie boją się, nie unikają, lecz owszem uznają go może podświadomie za sobie właściwy. Czy natomiast uznają oni za odpowiednią rzecz użycie w stosunku do nich wyrazu „dżyguny", sądzimy że nie !

Przyznam się p. Palijewowi publicznie, że chciałem uznać jego i swoje stanowisko wobec ochlonacjonalistów za identyczne, ale na szczęście cofnąłem się. W ostatniej chwili zrozumiałem, że co *hajdamaki* to nie *dżyguny*. Bo o hajdamakach to i Szewczenko pisał i Doroszenko w swym najnowszym zarysie historji ukraińskiej pisze zgrubsza w biuletynowym duchu i wogóle cała historjozofja ukr. odczuła czem to cuchnie, i Doncow i Lipiński. Ale o „Dżygunach" pisać i ten soczysty wyraz wyszukać, to tylko pan mógł, p. Palijew. To pański wynalazek, narazie jeszcze nieuznany przez nikogo prócz „Frontu Jedn. Narodowej". Ja się od niego odżegnywuję. Niema głupich leźć do potępieńczej jamy razem z p. Palijewym. Ja tam z młodzieżą nacjonalistycznie myślącą nie jestem tak pokłócony jak p. Palijew i mocno nadal wierzę, że z młodymi trzeba naprzód iść...

*

* *

A teraz pogadajmy sobie poważnie. Udaje pan Palijew przed opinją ukr. nieprzejednanego, gromi UNDO (coby pisał p. P. gdyby nie było UNDA?), oskarża wszystkich i wszystko o kompromisy (to nic, że sam zawarł ideowy kompromis z hetmańczykami, o których pisał, że zdolni są tylko do kłótni na tematy orjentacyj i pełną obojętność wobec „ZUZ" „Peremoha" z 1 stycznia 1935), oskarża wszystkich o oportunizm (nic to również, że z oportunizmu nie atakuje wprost polskiej polityki narodowościowej). Ściągamy pana Palijewa z jego koturnu, z niebotycznych szczudeł jego elokwencji i zapytujemy wprost: czego p. P. chce? Czy atakując nas potępia wszelką teoretyczną pracę polityczno-publicystyczną na tematy polsko - ukraińskie, czy też czyni to poprostu dla rozbudowania swego programu negatywistycznego? Dla stworzenia racji bytu dla swego nowego dziennika, którego żerowanie na ostatnim procesie przecie skończy się i trzeba będzie sobie inne żerowisko wyszukać? Oświadczamy p. P. z całą powagą, iż w poglądach naszych na zagadnienie hajdamacko-dziguńskie *nie różnimy się ze sobą zupełnie*. Wykazaliśmy to w części I naszych wywodów. Nie potrzebujemy więc na tym punkcie „odstawiać" wrogów przed gawiedzią. Ale rozumiemy doskonale, że możemy być wrogami politycznymi na innym odcinku, na tym o którym p. P. nie pisze, a o którym

powinien pisać, jeśli politykę traktuje nie jako motylkowanie, jeśli traktuje ją za obowiązek wybranych, ciężki i najczęściej niewdzięczny. Mówię o prawdzie stosunków polsko-ukraińskich, dziejów naszych narodów i o perspektywach na przyszłość. Uciekać od tych prawd wielkich i kłamstw niemniejszych, jakie się w ciągu stuleci nagromadziły, *nie wolno!*

Chce p. P. przy pomocy niedomówień, boczkiem przemycanych pchnięć szpilką i krytych sztychów odżegnać się od najkapitalniejszego zagadnienia rzeczywistości ukraińskiej w Polsce, od problematu stosunków polsko - ukraińskich, które zbyć ogólnikowym frazesem o „życiu-walce“, o „oparciu się wyłącznem na własne siły narodowe“ — nie sposób. Zwłaszcza metodami niewłaściwemi. W walce politycznej trzeba zawsze atakować wprost, sprzodu. Wroga politycznego trzeba bić w subjektywnej chociażby świadomości, iż czuje on swe błędy i grzechy. Nie zaś metodą dzigunów-och'onacjonalistów, ataków stylu, w nocy i w stanie ślepoty politycznej. P. Palijew wie zresztą o tem aż nadto dobrze. Należy on bowiem, najobjektywniej przyznać wypada, do najideowszych polityków ukraińskich, do bezsrebrników, do ludzi odważnych, myślących kategorjami najlepszej rasy pokolenia czynnego w okresie powojennym — kategorjami kombatantów. On pierwszy, zdaje się, w świecie ukraińsko-galicyjskim podniósł odważny głos przeciwko aktualnej niemieckiej kampanji antyouenowskiej, oskarżając wczorajszych (rapalskich!!!) sojuszników O. U. N. o podwójną moralność. (Por. „Czyja‘b kazała, wasza‘b mouczała“ — „Ukr. Wisti“ Nr. 8). I dlatego nie uważamy p. P. za osobnika, do którego moglibyśmy nie żartem ale poważnie i bez cudzysłowów użyć określenia „Wróg Biuletynu Nr. 1“. Natomiast właśnie do niego, wykazując mu niewłaściwą drogę dochodzenia niesłusznych pretensyj wobec „Biuletynu Pol. - Ukr.“, zwracamy się z ostrzeżeniem niezbaczania z drogi pracy politycznej przy otwartych drzwiach, przewietrzonych pokojach i pełnem świetle. Zarówno w walce jak i we współpracy. Takim jest bowiem teren stosunków polsko - ukraińskich, taką jest „geopolityka i geokultura“ naszej pracy w Europie Wschodniej, takie są wyjątkowo odpowiedzialne czasy. Każde błędne posunięcie przyniesie zbyt dużo złych konsekwencyj. *Szczególnie dzisiaj i u nas.* Błędy zaś popełnione przez którąkolwiek stronę nie usprawiedliwią błędów drugiej strony. Polityczna gra przy niejasnej sytuacji, niewyraźnych intencjach, o mętnych celach, podwójnych szachach nie zawsze na zdrowie wychodzi wielkim potęgom, państwom i mocarstwom, ale zawsze jest złą i szkodliwą dla maluczkich i w imię prawdy i wolności walczących. W stosunkach polsko - ukr. z reguły jest ona wodą na młyn wielkiego i ukrytego, działającego przez łańcuch podstawionych osobników — wroga, wybierającego upieczone kasztany z ognia ANARCHICZNEJ walki dwuch głupich wrogów czy nie wrogów.

Ład wewnętrzny, logika i sens niedwuznaczny obowiązuje nietylko w pracy pokojowej ale i w czasie wojny jakiejkolwiek i z kimkolwiek. Dziguny — ochlonacjonaliści, którzy zamierzali zamordować ś. p. B. Pierackiego (jak wykazuje proces) w czasie pobytu ministra Goebbelsa w Warszawie, kto wie czy nie chcieli, wedle pewnej wersji, wykonać nieświadomie część tej wielkiej roboty, której współpracownikami mieli być również i „szwarcbardzi — mściciele“, polujący na niemieckiego ministra. Na czyje wielkie i sumaryczne konto — zgadnąć nie trudno.

Na tle powyższem systematyczna kampanja podjęta przeciwko „Biul. Pol. - Ukr.“ przez oportunistyczne „Ukraińskie Wisti“ zastanowiła nas właśnie jako signum szczególne o niemiłym zapaszku robaczywego sera zawsze mającego swych zamożnych odbiorców. Ktoś cudzemi rękami przygotowuje się do „wyrywania kamieni“. Ktoś cudzemi rękami, jak mówią Rosjanie, *podwodit idieołogiju...*

Uwaga, ostrożnie [1]).

W. Bączkowski.

[1]) Na inny sposób w tym samym czasie poprowadził kampanję przeciwko „Biuletynowi P. Ukr.“ i kwartalnikowi „Wschód“ sowietofilski „Przegląd Wschodni“ w Warszawie.

Ostatnie wydania z U.S.S.R.

O ile sowiecka literatura piękna naogół jest u nas dostępna, gdyż wydania jej są do nabycia (po cenach zbyt wygórowanych) w księgarniach, o tyle sowieckie wydania tego rodzaju w języku ukraińskim są prawie niedostępne.

Przyczyn tego jest kilka. Najgłówniejsza jednak jest ta, że mniej więcej od roku 1930 o literaturze pięknej w U. S. S. R. można mówić tylko bardzo teoretycznie. Obecnie zaś na terenie U. S. S. R. zamiast literatury pięknej istnieje jej surogat regjonalny o niedwuznacznie-prymitywnym „nastawieniu“ agitacyjno - programowem, przyczem ukraiński język literacki, naskutek znanych zarządzeń i ogólnego kierunku politycznego, robi wrażenie jednego z żargonowych dialektów sowieckich.

Mimo to, w myśl „wskazań nauki Lenina — Stalina“ oraz rozkazów „ukochanego Pawła Pietrowicza Postyszewa“ literaturę ukraińską—z wielu względów — należy „kontynuować“ dalej... Ma się rozumieć, „literatura“ ta ma być narodową jedynie „co do formy“, t. zn. graficznie ma ona swym urzędowo zniekształconym alfabetem (bez litery „g“) przypominać „coś ukraińskiego“. O „treści‘ zaś, naturalnie, niema mowy, gdyż musi być ona i jest „komunistyczną‘ w tym stopniu, przy którym dzisiejsza sowiecka literatura rosyjska dawnoby już istnieć przestała. Zupełnie nie sposób wyobrazić sobie w obecnej U. S. S. R. zjawienie się książki w rodzaju patrjotycznego „Piotra Pierwszego“ A. Tołstoja. Oprócz „komunistyczności“ ta literatura pseudo - ukraińska ma być także i przedewszystkiem *renegacką*, przepojoną miłością do „bratniego narodu resyjskiego“ i szacunkiem do „języka i kultury genjalnego Lenina“.

Jaskrawo odźwierciadlają ten charakter „ukraińskiej kultury“ sowieckiej audycje radjowe z Z. S. S. R. Jedna z najgłośniejszych u nas jest radjostacja Dniepropietrowska (b. Katerynosław), prowadzona zasadniczo niby w języku ukraińskim. Nadaje ona w ukrainizowanym żargonie *jedynie* kazania rytualno - komunistyczne. Reszta zaś — deklamacje, śpiew, romanse cygańskie — *wszystko* rosyjskie. To właśnie ma być najjaskrawszym obrazem „kultury narodowej co do formy i międzynarodowej (!) co do treści“.

W tym samym stylu „prowadzona“ jest także literatura współczesna Ukraińskiej Soc. Republiki Sowieckiej.

Mamy oto przed sobą trzy zeszyty miesięcznika „*Czerwonyj Szlach*“ (Nr. Nr. 7, 8 i 9 z 1935) oraz jeden zeszyt nowego czasopisma „*Radianśka Literatura*“ (Nr. 7 r. 1935).

Czasopismo „Czerwonyj Szlach“, od kilku lat wychodzące bardzo nieregularnie (z kilkumiesięcznemi przerwami), ma

swą długą historję i niejako „tradycję“. Powstało ono w 1924 roku, jako odpowiedź na wzmożoną działalność kulturalną emigracji ukraińskiej (pisma, wyższe uczelnie, praca naukowa) przyczem do współpracy zostali powołani prawdziwi inteligenci ukraińscy starej daty. W okresie najwyższego napięcia życia literackiego, wśród członków redakcji „Cz. Szl.“ było nawet nazwisko Chwylowego. Lecz na Ukrainie następuje doba Kaganowicza (obecnie „kolejarza“), później Kosjora z Postyszewym i wreszcie przyszedł kurs „dezukrainizacji“. Miesięcznik, zdawało się, całkiem zostanie zlikidowany. Lecz z rozkazu Postyszewa pismo się „odrodziło“ i nawet „odmłodniało“.

Toteż w żadnej z tych trzech książek „Czerw. Szlachu“ nie spotykamy żadnego nazwiska literackiego, ani żadnego utworu naprawdę literackiego, ani wreszcie żadnej iskry życia.

Poezją w Nr. 7 „Cz. Sz.“ trudni się niejaki Igor Muratow, a artykuł o twórczości tego niespodzianego poety ukraińskiego pisze w tymże numerze niejaki Helfandbein, również niespodziany krytyk ukraiński. Dla podkreślenia pełni „kultury ukraińskiej“ wydrukowany został przekład mowy A. Gide'a (z tegorocznego „Zjazdu obrony kultury“ w Paryżu).

Przekładów wogóle jest bardzo dużo. Z wyjątkiem tej urzędowo zamówionej „mowy“ Gide'a, bądź co bądź Francuza, choć, jak wiadomo, nie całkiem normalnego, reszta przekładów zrobiona jest z języków: żydowskiego i rosyjskiego (większość) oraz białoruskiego. To są „granice świata“ dla inteligenta sowieckiego U. S. S. R. Nawet przekłady z rosyjskiego mają charakter specyficzny. Nie są to wiersze nawet Pasternaka, czy proza Leonowa lub Szołochowa, lecz utwory takich znakomitych poetów, jak Giersz Litwak lub Grigorij Pietnikoff. Przekłada zaś na „ukraiński“ ten sam niezmordowany Igor Muratow. Są jeszcze „powieści“, ale, nawet przezwyciężywszy w sobie wstręt do żargonu pseudo-ukraińskiego, którym są napisane, najbardziej sumienny sprawozdawca nie przeczyta więcej niż 1 — 2 strony: szara *prowincjonalno* - sowiecka nuda zupełnie „kazionnawo obrazca“.

Jeżeli „Czerwonyj Szlach“ robi wrażenie nudy urzędowej, to „Radianśka Literatura“, oficjalny organ „zarządu spółki sowieckich pisarzy Ukrainy“ (słowo to spotykamy w książce tylko *jeden* raz, drobnym drukiem na stronie tytułowej — nie na okładce!), wywiera wrażenie ponuro - patologiczne. Albowiem w tej książce spotykamy właśnie kilka imion znanych. Ale cóż się stało z właścicielami tych imion! Niegdyś poeta na wielką skalę, poeta odrodzenia ukraińskiego — Pawło Tyczyna, wielki stylista i wielki mistrz słowa, drukuje w „Rad. Lit.“ wprost straszną, jakąś makabryczną „Pieśń o harmoszce“. Jest to dialog między parobkiem z harmonją a fertyczną traktorzystką „na obcasach“ (!), która na zaloty młodzieńca grającego na instrumencie „narodowym“ odpowiada stanowczo i po — „ukraińsku“:

Udarnykom stanesz —
Polublu iznow.

W książce tej, oprócz w tak genjalny sposób spreparowanego Tyczyny, znajdujemy inne znane nazwisko — powieściopisarza Jurija Janowśkiego, przed kilku laty jednego z najbardziej obiecujących prozaików ukraińskich, autora powieści „Mistrz okrętu“, napisanej pod pewnym wpływem J. Konrada. Jeszcze niedawno „błogonadiożnost“ Janowśkiego była poważnie zagrożona, gdyż w jego twórczości został wykryty straszliwy „nacjonalizm“. Obecnie Janowśkyj widocznie został „ułaskawiony“, gdyż z całym arsenałem swego mistrzowstwa na kilkudziesięciu stronicach powieści „Wersznyky“ (Jeźdźcy), bezceremonjalnie fałszując bliższe nam czasy, zohydza walkę wyzwoleńczą własnego narodu i z widocznem pogwałceniem uczucia miary artystycznej gloryfikuje „naszego ukochanego Lenina“.

Niesamowity obraz samobójstwa moralnego artysty!

Reszta książki — również przekłady i również z rosyjskiego: wiersze Uszakowa i nowela Siewierowa, którego, nawiasem mówiąc, trudno znaleźć wśród choć trochę znanych rosyjskich pisarzy sowieckich.

K.

(D. c. n.)

VARIA

Przegląd prasy ukraińskiej

Nowa grupa terytorjalna parlamentarzystów „*Diło*“ (Nr. 335) zamieszcza komunikat o utworzeniu nowej parlamentarnej grupy terytorjalnej z 3 województw południowo-wschodn. Prezesem tej grupy został pos. Tadeusz Schätzel, wiceprezesami — wicemarszałkowie W. Mudryj i Byrka. „Z treści komunikatu (o utworzeniu grupy — Red.) wynika, że grupa posiada charakter czysto dyskusyjny“, pisze „*Diło*“.

Narodnyj Dom we Lwowie. Prasa lwowska donosi, że komisarzem Narodnego Domu nadal pozostaje głośny p. Michał Baczyński. Do t-wa przyjmowani są nowi członkowie z obozu moskwofilstwo „*Diło*“ z dn. 15 grudnia b. r. na ten temat pisze:

„Sprawę może wyprowadzić na czyste wody tylko wspólna i zjednoczona, celowo prowadzona akcja tych wszystkich obywateli, którzy istotnie cenią tę instytucję ogólno-narodową, której zadaniem jest zaspakajać porzeby całego narodu“.

Charakterystyczny list. Niejako na potwierdzenie alarmów narodowej prasy ukraińskiej o wzmaganiu się powrotnej fali sowietofilstwa w masach ukraińskich, szczególnie na terenie b. zaboru rosyjskiego, „*Diło*“ (Nr. 335) omawia charakterystyczny list 25 chłopów ukraińskich z powiatu kowelskiego na Wołyniu do Komitetu Centralnego U. N. D. O. we Lwowie (patrz art. wstępny p. t. „*Czego nie należy spuszczać z oczu?*“).

„Niedawno poczta przyniosła nadesłany list, adresowany: Lwów, Komitet Centralny U. N. D. O. Treść listu nader ciekawa: 25 chłopów z dwuch wiosek powiatu kowelskiego na Wołyniu, podpisując się imieniem i nazwiskiem, protestują wobec K. C. U. N. D. O. „przeciwko pochodowi interwencyjnemu do spółki z Hitlerem na Z. S. S. R., zwłaszcza na Ukrainę Radziecką“.

„*Diło*“ zaznacza: „Mści się na naszym narodzie wiekowa niewola moskiewska. Niewola ta była tem straszniejsza, że samiśmy pomagali Moskalom kuć na siebie kajdany“.

Dziennik ukraiński przypomina olbrzymi wkład Ukraińców w budowę kultury rosyjskiej.

„Czar „russkiej“ kultury jeszcze nie stracił swojej siły. Można to stwierdzić obserwując moskwofilów halickich i duchowieństwo prawosławne w b. zaborze rosyjskim“.

„*Diło*“ w końcu pisze:

„Nie są straszne, lecz przykre takie fakty, jak list z Wołynia w obronie czerwonej Moskwy. Oczywiście, że i takiego

listu U. N. D. O. nie otrzymałoby, gdyby ono mogło prowadzić pracę na Wołyniu chociażby w tym stopniu jak na Ziemi Halickiej".

Polskie radjo a Ukraińcy. *„Nowyj Czas"* (Nr. 280) znowu podnosi kwestję audycyj ukraińskich *„Polskiego Radja"*. Pomimo pewnego odprężenia w stosunkach polsko-ukraińskich, w P. R. nie nastąpiły zmiany. Brak tam audycyj ukraińskich. Te, które ogłaszane są za ukraińskie, urągają prymitywnym wymaganiom: nadawane są w języku polskim, pieśni ukraińskie śpiewają przeważnie nie Ukraińcy, straszliwie je deformując i karykaturyzując. Do rzadkości należy przyzwoity chór ukraiński. Natomiast często audycje radjowe obrażają uczucia narodowe radjoabonentów ukraińskich przez antyukraińskie nastawienie prelegentów i kierowników P. R. Dziennik ukraiński domaga się zmiany tego stanu rzeczy.

O wychowanie młodzieży. Radykalny *„Hromadśkyj Hołos" (Nr. 48)* podnosi kwestję wychowania nowego pokolenia inteligencji ukraińskiej. Szkoła współczesna, zdaniem *„Hr. H"*, uczy lecz nie wychowuje, szkoła ukraińska również nie daje należytego wychowania narodowego, gdyż jest ukraińską jedynie z języka wykładowego niektórych przedmiotów.

„Należy prowadzić planową, masową akcję za wprowadzeniem szkoły ukraińskiej wszystkich stopni na koszt państwowy. Jednocześnie trzeba kategorycznie zwalszczać niepedagogiczny sytem t. zw. wychowania państwowego. Należy rozpocząć masowy ruch, domagający się zmiany ustaw szkolnych".

Jednocześnie samo społeczeństwo musi się zatroszczyć o wychowanie swej młodzieży. Wychowaniem musi się zająć przedewszystkiem rodzina, następnie organizacje społeczne. *„Hr. H."* nawołuje do utrzymania demokratyzmu i idei socjalistycznych w wychowaniu nowego pokolenia inteligencji pracującej i do zwalczania wpływów klerykalnych.

Wychowanie w zaniedbaniu. *„Nowa Zorja" (Nr. 95)* omawia rezultaty Zjazdu Pedagogicznego. Organ ukraiński w bardzo ciemnych barwach maluje stan wychowania młodzieży ukraińskiej.

Odpowiadając na pytanie, jak stoi sprawa wychowania młodzieży ukraińskiej, *N. Z.* pisze:

„Odpowiemy odrazu. sprawa ta u nas istotnie „stoi" — w dosłownem znaczeniu tego wyrazu".

N. Z. stwierdza dalej, że pedagogiczna literatura ukraińska jest bardzo biedna, nie prowadzi się dyskusyj na tematy pedagogiczne, nie urządza się zebrań. Dowodem zaniechania tej dziedziny jest fakt, że niedawno odbyty Zjazd Pedagogiczny jest pierwszym tego rodzaju zjazdem ukraińskim na Ziemi Halickiej.

O życiu artystycznem Wołynia. Wychodzący w Łucku miesięcznik *„Nasz Swit"* usiłuje wzbudzić zamiłowania literackie i artystyczne wśród Ukraińców z b. zaboru rosyjskiego. Inicjatywa ciekawa jest o tyle, że pismo gromadzi wokoło siebie literatów regjonalnych, początkujących i zaawansowanych już w pracy. Narazie *„Nasz Swit"* znajduje się w okresie kształtowania. Wszystko tam jest w minjaturze: trochę poezji, trochę krytyki, a raczej samokrytyki, trochę pisze się o sztuce. Nie szkodziłoby wykazać więcej barwy i kolorytu istotnie literackiego. Na tem pismo by wygrało.

O kierunku pisma łuckiego daje pojęcie urywek z rozważań P. Zinczenki p. t. *„Nieco o życiu artystycznem Wołynia" („Nasz Swit" Nr. 6).*

„Ludzie mający styczność z twórczością artystyczną Wołynia muszą pamiętać o duchowych potrzebach wołyniaka, a dlatego trzeba zbliżyć się do twórczości ludowej i zaczynać od niej. Wtedy być może i szersze społeczeństwo zacznie rozumieć znaczenie sztuki i wyjdzie na spotkanie twórczości współczesnej, otrząsając się z ciężkiego snu obojętności".

Wszystko to jest.. mgliste, jak cały *„Nasz Swit"*. Wołyń jak i cały teren b. zaboru rosyjskiego, o ile chodzi o Ukraińców, naprawdę jest barwniejszy! Mdłe pisemko literackie w Łucku dlatego tak wygląda, że niema w niem tętna współczesności, a młode siły z tego terenu częstokroć gubią się w rozproszeniu. Znakomity dziś Ułas Samczuk, wołyniak z pod Krzemieńca, debiutował ongiś na łamach *„Naszego Switu"*, wychodzącego przed laty w Warszawie, lecz urósł na niewątpliwie wielkiego pisarza dopiero na... emigracji. Niektórzy wołyńscy malarze ukraińscy, gubią się na wystawach polskich. Inni początkujący literaci nie mają dostępu do rodzimego parnasu lwowskiego. Czy mają dziś możność należytego zaprezentowania się na własnym terenie?

Nędza galicyjska i centralizm warszawski. Dr. St. Baran porusza kwestję upadku znaczenia Lwowa i całej b. Galicji Wschodniej w życiu państwowem w porównaniu z czasami austrjackiemi. Dzielnica ta jest wyzyskiwana na rzecz Warszawy oraz centralnych i zachodnich województw.

„Trzy południowo - wschodnie województwa, jako twór sztuczny, który jak zmora ciąży na normalnem rozwoju kraju, w dużej mierze pogłębił i poszerzył obecny kryzys ekonomiczny".

Z życia gospodarczego

O zmianę ustawy spółdzielczej. Pod takiem tytułem znajdujemy artykuł senatora Juljana Pawlikowskiego, prezesa Rady Nadzorczej R. S. U. K. i jednego z ideologów i kierowników spółdzielczości ukraińskiej w Polsce w organie R. S. U. K. „Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys" (Nr. 50). Autor stwierdza, że od 21 listopada b. r. ruch spółdzielczy w Polsce znalazł się pod znakiem niedawno przeprowadzonej zmiany ustawy spółdzielczej. Nowa ustawa skrępowała wolność organizacyjną w budowaniu ośrodków ideowych ruchu spółdzielczego — związków rewizyjnych, w noweli nie pozostało dostatecznych podstaw do walki ze spółdzielniami niezwiązkowemi. Autor podaje przebieg dotychczasowych prac w kierunku nowelizacji prawa spółdzielczego, wykazując, że ruch spółdzielczy dąży do przywrócenia wolności z przed 1934 r.

Konferencja instruktorów. Dn. 8. XII b. r. odbyła się we Lwowie krajowa narada okręgowych instruktorów spółdzielczości ukraińskiej. Udział w konferencji wzięło 115 osób. Dyr. R.S.U.K., O. Łućkyj ,wygłosił odczyt p. t. *„Gospodarka planowa a spółdzielczość ukraińska"*. Na pytania: czy walcząca z liberalnym kapitalizmem gospodarka planowo-państwowa jest przez to samo przychylna spódzielczości, oraz, czy finansowe i społeczne rezultaty planowej gospodarki państwowej wogóle są obiecujące — dyr. O. Łućkyj dał odpowiedź negatywną.

„Idea spółdzielcza jest jedynem pomyślnem wyjściem z nieszczęścia, w które wtrącił ludzkość zwyrodniały kapitalizm z jednej strony, a planowa gospodarka państwowa — z drugiej".

W drugim swoim referacie dyr. O. Łućkyj podał finansowe rezultaty całej spółdzielczości ukraińskiej za 1934 r. Światłe strony działalności tej organizacji wykazuje: 1) wzrost własnego mienia, wkładek oszczędnościowych oraz nadwyżki bilansowej w rajfajzenkach 2) poważna spłata swych zobowiązań przez spółdzielnie pierwszego stopnia dla ogólnego zakupu i zbytu, 3) poważny wzrost własnych funduszów w mleczarniach rejonowych, 4) przełomowa poprawa gospodarki w związkach okręgowych, które znacznie się oddłużyły, ściągnęły prawie pół miljona zł. z udzielonych przez nich kredytów oraz wykazały nadwyżkę bilansową, wreszcie 5) wzrost obrotu spółdzielczego w porównaniu z 1933 r.

Nie brak jednak i ujemnych zjawisk w ukr. życiu spółdzielczem: 1) zmniejszenie się kapitałów obrotowych w Ukrainbankach, 2) zamrożenie 2 miljonowego kapitału spółdzielni w

wiejskich kredytach spożywczych, 3) zmniejszenie się obrotów w miejskich składnicach spożywczych, 4) bilansowe straty spółdzielni pierwszego stopnia (bez rajfazenek).

Najbardziej dotkliwem zjawiskiem jest rozdanie towarów na kredyt w spółdzielniach wiejskich (t. zw. „długi ladowe"), Te długi spożywcze wieśniaków ukraińskich we własnych spółdzielniach stanowią prawdziwą plagę i przedmiot nieustannej troski organów kierujących. Olbrzymie to zadłużenie nie jest niestety wynikiem tylko słabej dyscypliny spółdzielczej na wsi, lecz głównie dowodem straszliwej nędzy wieśniaka. Przeto i walka z tem zjawiskiem, pomimo nadzwyczajnej energji kierujących organów spółdzielczych, jest trudna i daje wyniki względnie słabe. Jednak i na tem polu jest postęp. Od 1925 do 1930 r. długi ukr. spółdzielni wiejskich urosły z 380 tys. do 5½ miljona zł. Odtąd zaczyna się energiczna, skoncentrowana walka z temi długami. Z końcem 1931 r. dług ten wynosi 4 mil. 740 tys. zł, z końcem 1932 — 4 mil. 50 tys. zł., 1933 r. — 3 mil. 520 tys. zł., w końcu zaś 1934 r. ogólne zadłużenie wynosi 3 mil. 183 tys. zł., z czego 2 mil. pozostaje na rachunku długów spożywczych w spółdzielniach wiejskich dla ogólnego zakupu i zbytu.

Ciekawie również przedstawia się sprawa rachunku bilansowego. W 1931 r. ogólna strata bilansowa spółdzielczości ukraińskiej wynosiła 264.000 zł., zaś przy końcu 1934 r. — 22.000. Dyr. O. Łućkyj stwierdza:

„Mielibyśmy bardzo poważną nadwyżkę bilansową, gdyby nie nieszczęśliwe i karygodne „manka" (braki).

Konferencja powzięła szereg uchwał w sprawach organizacyjnych: wzmocnić oddziały organizacyjne w związkach okręgowych, przyciągając do pracy nowe siły, również wzmocnić wydział organizacyjny R. S. U. K.,wzmocnić fundusze obrotowe spółdzielni kredytowych, przeszkolić komisje kontrolne w spółdzielniach I stopnia, prowadzić przeszkolenie fachowe kierowników sklepów we wzorowych sklepach spółdzielczych, które należy prowadzić w każdym okręgu.

Zbyt zboża. W ciągu ostatnich dwóch miesięcy spółdzielczość ukraińska zbyła za pomocą *„Centrosojuzu"* 1155 tonn zboża, fasoli i siemienia lnianego. Niemniejszą ilość zboża zbyto również na rynku miejscowym (do młynów) bez pośrednictwa centrali.

Zbyt bydła. Do nowozałożonej spółki zbytu bydła we Lwowie weszły ukraińskie organizacje handlowo-społeczne. Do dyrekcji spółki (narodowościowo-mieszanej) od Ukraińców wszedł O. Radłowśkyj, a do Rady Nadzorczej — dyr. J. Szeparowycz i dr. Chrapływyj.

Zbyt jaj. W obecnym sezonie spółdzielczość ukr. wyeksportowała zagranicę przez *„Centrosojuz"* 19.197 skrzyń jaj (skrzynia zawiera 1440 jaj). Najwięcej jaj wyeksportowano do Anglji (7.307 skrzyń), Hiszpanji (2.446 skrzyń), Szwajcarji (1.872 skrzyń), Austrji i Gdańska, najmniej — do Palestyny (100 skrzyń). Ponadto *„Centrosojuz"* zbył ponad 1.660 skrzyń jaj na rynku wenętrznym. W tej liczbie nie znajdują się jaja zbyte na rynkach miejscowych bez pośrednictwa *„Centrosojuzu"*.

Kontrakty na dostawy świń bekonowych. Przez dłuższy czas kontrakty na dostawę świń do bekoniarni zawierało na terenie 3 województw płd.-wschodnich tylko *„Małopolskie T-wo Rolnicze"*. *„Silśkyj Hospodar"* oraz spółdzielczość ukr. była pomijana przy tym popłatnym zbycie. *„Hospodarśko - Kooperatywnyj Czasopys"* z dn. 15 grudnia b. r. komunikuje, że stan ten ulegnie obiecnie zmianie i ukraińskie organizacje gospodarcze przystąpią do omawianych kontraktów.

Na emigracji. Znaczny postęp ukr. organizacji handlowo-przemysłowej w kraju znajduje swój oddźwięk wśród emigracji ukraińskiej. Prasa ukraińska od czasu do czasu sygnalizuje o inicjatywie założenia ukr. organizacji gospodarczej wśród wychodźtwa ukr. w Kanadzie i Stanach Zjednoczonych. Obecnie w Pradze Czeskiej powstał komitet ukr. kupców, przemysłowców i wolnych zawodów celem założenia t-wa ukraińskiego w Czechosłowacji. T-wo to ma na celu nawiązanie stosunków z pokrewnemi organizacjami ukraińskiemi w Polsce i innych państwach.

Posiadamy wiadomości o tem, że myśl założenia podobnej organizacji ukraińskiej istnieje w Warszawie, Berlinie, Londynie i Paryżu. Ponadto w ukr. kołach gospodarczych Ameryki — w Stanach Zjednoczonych i Kanadzie, omawiane są możliwości współpracy gospodarczej ze swymi rodakami w Polsce.

Ze świata i z kraju

NAGRODA LITERACKA W 1935 R.

T-wo literatów i dziennikarzy ukraińskich im. Iw. Franki we Lwowie na swem posiedzeniu w dn. 13.XII. b. r. ustanowiło 3 nagrody za najlepsze utwory ukraińskie, wydrukowane w 1935 r. w Polsce oraz na emigracji. Wysokość nagród: I — 600 zł., II — 400 zł., III — 300 zł. Ocenę utworów przeprowadzi specjalne jury T-wa. Nagrodę mogą otrzymać tylko członkowie T-wa.

LOSY UKRAIŃSKIEJ AKADEMJI GOSPODARCZEJ.

Paryski ukraiński *„Tryzub"* (Nr. 49 podaje kilka szczegółów o losach Ukraińskiej Akademji Gospodarczej w Podebradach. Akademja ta istniała 10 lat. Rząd czechosłowacki podtrzymywał placówkę ukraińską finansowo. Potem zapomogi cofnął.

„Projekt przeniesienia tego naszego ogniska kultury na ziemie ukraińskie — do Użhorodu albo do Polski, niestety nie ziścił się, pomimo wszystkich starań, które były czynione ze strony ukraińskiej".

Utworzono wtedy T-wo Przyjaciół Ukraińskiej Akademji Gospodarczej w Podebradach, które utrzymuje obecnie tylko Ukraiński Instytut Techniczno - Gospodarczy — wyższą szkołę nauczania zaocznego, jedyną tego rodzaju szkołę ukraińską. Instytut ten rozwija się dobrze. Prowadzą go kadry pracowników naukowych Akademji Podebradskiej.

UNIWERSYTET UKRAIŃSKI W PRADZE.

Dn. 13 grudnia b. r. odbył się uroczysty akt inauguracji roku akademickiego na ukr. uniwersytecie w Pradze Czeskiej. Wykład inauguracyjny nowego rektora prof. dra Aleksandra Kołessy na temat *„Dramatyzowane dzieje Ukrainy środka XVII stulecia"* prócz licznie zebranych słuchaczy uniwersytetu zgromadził poważne grono świata naukowego stolicy Czechosłowackiej.

WYKŁADY W PARYŻU.

W Ukraińskiej Bibljotece im. S. Petlury w Paryżu organizują się wykłady naukowe. Serję wykładów rozpoczną referaty W. Prokopowycza na temat: *„Ewangelja w języku arabskim, wydana sumptem hetmana Iwana Mazepy"*, oraz prof. dra A. Jakowliwa: *„Do kwestji autorstwa „Historji Rusów"*. (*„Tryzub"* z dn. 8. XII. 35 r.).

KATEDRA UKRAINOZNAWSTWA W ANGLJI.

Angielsko-Ukraiński Komitet w Londynie czyni starania w kierunku założenia przy jednym z uniwersytetów angielskich katedry ukrainoznawstwa. Zawiązał się w tej sprawie specjalny Komitet, który rozpoczął już pertraktację z władzami uniwersyteckiemi oraz inicjuje zbiórkę funduszów na ten cel, gdyż podobne imprezy w Anglji mogą być realizowane tylko w drodze fundacyj prywatnych.

ZE STANÓW ZJEDNOCZONYCH.

Wykłady języka ukraińskiego na Uniwersytecie w New-Jorku. Dn. 27 września odbył się inauguracyjny wykład języka ukraińskiego na Uniwersytecie Kolumbijskim w New-Jorku.

Wykłady prowadzi prof. O. Stetkewycz, Ukrainiec Rektor Uniwersytetu i profesorowie, przedstawiciele wydziału sławistycznego wygłosili przemówienia z okazji inauguracji kursu ukrainistyki. Liczni słuchacze i przedstawiciele społeczeństwa ukraińskiego, zebrani na uroczystości, zgotowali wykładowcy gorącą owację.

Słownik angielsko-ukraiński. Grono Ukraińców, wychowanków uniwersytetów amerykańskich, przystąpiło do opracowania naukowego słownika angielsko-ukraińskiego. Praca ma być skoncentrowana przy Uniwersytecie Kolumbijskim w New-Jorku.

UKRAIŃCY W RZYMIE PRZECIWKO SANKCJOM.

W Rzymie odbyło się zgromadzenie zamieszkujących tam Ukraińców. Zebrani uchwalili protest przeciwko sankcjom, stosowanym wobec Italji. Rezolucja ukraińska zwraca uwagę na obłudne stanowisko w tej sprawie Sowietów oraz innych państw w stosunku do Ukrainy, okupowanej i gnębionej przez Rosję bolszewicką.

UKRAINIEC — CZŁONKIEM PARLAMENTU W NEW - JORKU.

W New - Jorku poraz pierwszy wybrano do parlamentu Ukraińca, adwokata dra Stefana Jaremę, który kandydował z ramienia partji demokratycznej.

„PROSWITA" W PARAGWAJU.

W Sandowie (Paragwaj) założono *„Proswitę"*. Towarzystwo to posiada własny dom i szkołę, którą kieruje Ukrainiec. Do Paragwaju stale napływają nowi osadnicy rolni z Ziemi Halickiej i Wołynia.

Z ZAKARPACIA.

Z działalności „Proswity". Użhorodskie T-wo *„Proswita"* wydało swój kalendarz na 1936 r. Zarówno pod względem zewnętrznym, jak i treści ukr. kalendarz zakarpacki przedstawia się okazale. Treść obrazuje, jak intensywnie zakorzenia się w masy ludowe współczesny ukraiński ruch narodowy.

Z DALEKIEGO WSCHODU.

Kłopoty z cerkwią. Ukraińcy wybudowali własną cerkiew parafjalną w Charbinie, zaciągając dług w wysokości — 20 tys. jen. Obecnie wierzyciele domagają się spłaty. Wśród patrjotycznego społeczeństwa ukr. prowadzona jest zbiórka na pokrycie długu. Pewien Ukrainiec zaofiarował się spłacić ½ całego długu.

Dyskusje ideologiczne w „Proswicie". W charbińskiej *„Proswicie"* odbywają się w sezonie obecnym odczyty i dyskusje ideologiczne. Głównym tematem jest stosunek Rosji i Rosjan do Ukrainy i Ukraińców. Wieczory dyskusyjne mają na celu pogłębienie ideologji niepodległościowej wśród członków kolonji ukraińskiej.

SOWIECKIE SPRAWY CERKIEWNE.

Rosyjski dziennik „Nowoje Ruskoje Słowo" (New York) w numerze z dn. 3 listopada zamieszcza sensacyjną wiadomość o zwołaniu w kwietniu 1936 r. w Moskwie wszechrosyjskiego miejscowego Soboru dla wyboru Patrjarchy. Jednocześnie dziennik donosi o powrocie z wieloletniego zesłania Metropolity Piotra Krutickiego, namiestnika Patrjarchy po zgonie Patrjarchy Tichona. Wiadomości te dziennik otrzymał od Episkopatu Prawosławnego w Nowym Yorku, który ze swej strony dowiedział się o zwolnieniu Metropolity Piotra od Amerykanów, którzy powrócili z Moskwy i byli obecni podczas rozmowy Metropolity Piotra z Metropolitą Sergjuszem. *(RO)*

Od Administracji

Z dniem 1 stycznia 1936 r. zniżamy prenumeratę „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", która będzie wynosić: w kraju rocznie zł. 8.— półrocznie 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1.— pojedyńczy egzemplarz gr. 30.

Zagranicą: rocznie zł. 16.— półrocznie zł. 9.— kwartalnie zł. 5.— miesięcznie zł. 2.— pojedyńczy egzemplarz gr. 60.—

Zniżkowa prenumerata tylko w kraju i wyłącznie dla: PP. Wojskowych, Urzędników państwowych, samorządowych, prywatnych oraz dla młodzieży studjującej — rocznie zł. 6.— półrocznie zł. 3.— kwartalnie zł. 1.50.

Ceny ogłoszeń według umowy.

Jednocześnie prosimy o uregulowanie należności z tytułu zaległej prenumeraty.

TREŚĆ:

B. Olchiwśkyj: Biskup Józef Wereszczyński. — **T. Szewczenko:** Słońce zachodzi (wiersz).— **L. Hlibiw:** W stepie (wiersz). — **W. Bączkowski:** „Wróg Biuletynu Nr. 1". — Ostatnie wydania z USSR.. — Varia. — Kronika.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.

Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.